

▶ Aleksiej Stachanow podczas pracy, wrzesień 1935 roku

# Od Stachanowa do Pstrowskiego

Hubert Wilk

Ciągła mobilizacja była jedną z podstawowych cech komunizmu. Słowa „więcej, szybciej, lepiej” stały się bonmotami charakteryzującymi całą epokę.

**W**nocy z 30 na 31 sierpnia 1935 roku w kopalni „Centralnaja Irmينو” Donieckiego Zagłębia Węglowego Aleksiej Stachanow wydobył 102 tony węgla, przekraczając czterestokrotne dzienną normę wydobywania. Kilkanaście lat później polski górnik Wincenty Pstrowski dokonał niemal bliźniaczego czynu, a 27 lipca 1947 roku dodatkowo wezwał polskich górników do podjęcia współzawodnictwa w przekraczaniu norm wydobywania węgla kamiennego.

## „Awantura organizowana kolanem”

Próby podniesienia wydajności robotników przez współzawodnictwo były spowodowane bardzo niskim

jej poziomem. Odpowiedzialny za polską gospodarkę Hilary Minc mówił w czerwcu 1945 roku: „Mamy do czynienia ze zjawiskiem, które pobudza nas do bicia na alarm, do dzwonięcia w wielki dzwon niepokoju. Mamy do czynienia ze zjawiskiem niezmiernie niskiej wydajności”. Wtórował mu Władysław Gomułka, sekretarz generalny Polskiej Partii Robotniczej: „Jeżeli my nie rozwiążemy zagadnienia wydajności pracy, to nie rozwiążemy żadnego z zagadnień, które stoją przed nami”. Dość powiedzieć, że po zakończeniu II wojny światowej wydajność polskich robotników wynosiła zaledwie 45 proc. tego wskaźnika z 1937 roku. Wyjściem z sytuacji miało być zatem współzawodnictwo pracy.

Jednak pierwsze próby jego wprowadzenia były bardzo skromne –

w niektórych kopalniach węgla kamiennego starano się zainteresować górników zwiększeniem wydobywania, ale spotykało się to z nikłym odzewem. Większym sukcesem, choć wciąż o dość ograniczonym zasięgu, był kilkuetapowy Młodzieżowy Wyścig Pracy (zapoczątkowany wśród łódzkich włóknarzy), prowadzony w latach 1945–1948, w którym udział wzięło około 440 tys. młodych robotników. Dopiero list Pstrowskiego dał impuls do rozpoczęcia prawdziwej rywalizacji na tony węgla, metry tkaniny czy też liczbę cegieł zużytych podczas budowy. Górnicy, włóknarze, murarze, hutnicy – nie było branży, która z większym lub mniejszym zapalem nie włączyłaby się do współzawodnictwa. Kilka gałęzi przemysłu dość ostrożnie podeszło do nowej inicjatywy, jak choćby przemysł chemiczny, którego przedstawiciele pisali do władz centralnych: „Ze względu na specyficzny charakter naszego przemysłu nie przewiduje się przeprowadzenia w naszych zakładach akcji wyścigu pracy. Przeważnie w zakładach naszych robocizna w znacznej mierze uzależniona jest od samej aparatury i procesów technologicznych. Ponadto wielka różnorodność produkcji w wielu ▶

wypadkach uniemożliwia porównanie pracy między poszczególnymi zakładami”. W przemyśle spożywczym także nie prowadzono współzawodnictwa „z powodu braku możliwości”.

Dość obojętna reakcja niektórych branż na nową inicjatywę rodzi pytanie o stopień jej przygotowania. W Związku Radzieckim rekordową zmianę Stachanowa poprzedziły bardzo długie i skrupulatne procedury. Wybór właściwej osoby, naszykowanie odpowiedniego szybu, zapewnienie materiałów i pomocy – wszystko zostało dopięte na ostatni guzik. W Polsce współzawodnictwo pracy co krok napotykało kolejne przeszkody. Młodzieżowy Wyścig Pracy był traktowany z nieufnością nie tylko przez robotników, lecz także instytucje. Państwowa Inspekcja Pracy wskazywała na niebezpieczeństwo zwiększenia liczby wypadków oraz niepotrzebne narażanie młodych robotników na przeciążenia. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej zalecało, aby młodzieżowych współzawodników poddawać badaniom lekarskim, a podczas akcji cały czas kontrolować ich stan zdrowia. Mieczysław Popiel z Ministerstwa Przemysłu nazwał wyścig pracy „lewacką awanturą organizowaną kolanem”. Rekordy Wincentego Pstrowskiego prawdopodobnie także zo-

► Przodownik pracy Wincenty Pstrowski, Warszawa, luty 1948 roku



Fot. PAP

stały dość dokładnie przygotowane. Jego wydajność była obserwowana przez kilka miesięcy poprzedzających lipiec 1947 roku. Chciano w ten sposób uniknąć wrażenia, że rekordowe przekroczenia norm były przypadkami jednostkowymi. Starano się udowodnić, że przy odpowiedniej organizacji pracy było możliwe „złamanie norm”.

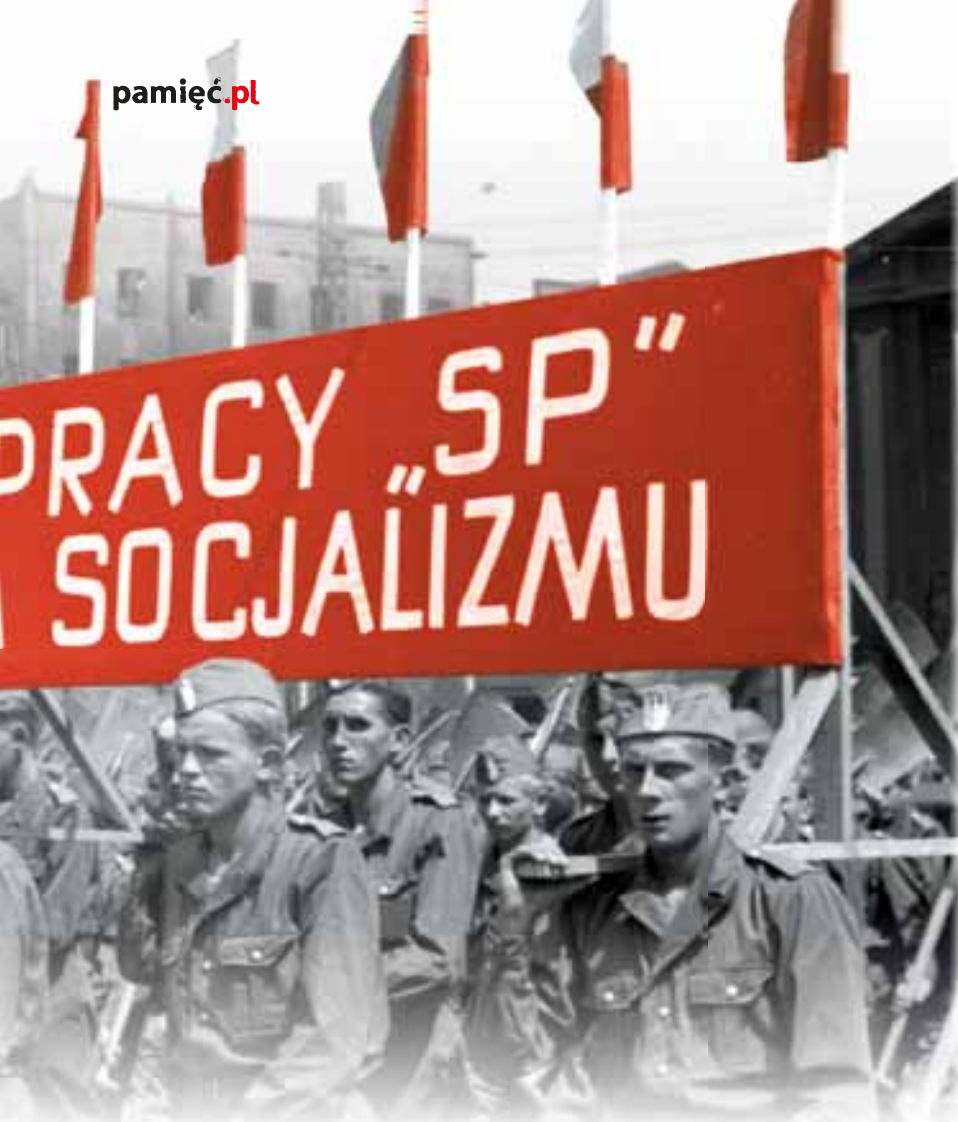
W kolebce ruchu współzawodnictwa – Łodzi – swoje trzy grosze do rozwoju ruchu dołożyli włókniarze, a dokładniej – włóknarki. Wobec braku rąk do pracy w przemyśle włókienniczym do obsługi kilku maszyn jednocześnie przystąpiła Wanda Gościmińska wspólnie z Lidią Milczarek. „Wielowarsztatowość” wymagała jednak dobrej jakości surowca i odpowiednich maszyn. Z tego też powodu wzbudzała liczne obiekcje wśród robotnic, które często były przesuwane ze swoich stanowisk na inne, aby zwolnić krosna dla „wielowarsztatowców”. Taka polityka stała się wkrótce przyczyną niesnasek

w zakładach pracy, łącznie ze strajkiem – jednym z największych w latach powojennych, bo prawie dwutygodniowym – w Państwowych Zakładach Przemysłu Bawełnianego nr 2 (dawnym „Poznańskim”). Nie powstrzymało to decydentów przed próbami przeniesienia ruchu wielowarsztatowego na inne gałęzie przemysłu, m.in. do fabryk budowy maszyn rolniczych czy maszyn elektrycznych.

### Rekord pobity, przodownik nie żyje

Radzieckie metody przeszczepione na polskie warunki dały najbardziej spektakularne efekty w budownictwie. Michał Krajewski, który pracował na budowach w Moskwie, po powrocie do kraju zainicjował słynne trójki murarskie. Pokazy murowania nowym systemem na warszawskim Mariensztacie stały się impulsem do prawdziwego wyścigu na cegły i kielnie. W ciągu kilku miesięcy 1949 roku murarze pracujący na budowach





Fot. ze zbiorów Ośrodka KARTA

► Uroczyste obchody 9. rocznicy ogłoszenia Manifestu PKWN, Stalinogród (Katowice), 22 lipca 1953 roku

całej Polski pokazali, że nie ma norm, których nie byłoby w stanie przekroczyć. Trójka Władysława Szadkowskiego w ciągu jednej zmiany wymurowała ponad 6,5 tys. cegieł. Kilka dni później rekordowy wynik wynosił już 10,6 tys. i był dziełem zespołu Andrzeja Religi. Jednak już wkrótce i ten wynik został poprawiony – na 15 059 cegieł ułożonych w ciągu ośmiogodzinnej zmiany przez trójkę murarską pracującą przy budowie Mirowa. Na tym nie koniec – w bezpośrednim pojedynku dwóch zespołów: Czesława Woźniaka i Czesława Musiała padły kolejne bariery – odpowiednio 15 588 i 15 539 cegieł. Odbudowywana z gruzów Warszawa stała się prawdziwą areną rekordów: pracujący przy budowie Ministerstwa Sprawiedliwości „włożyli 259 włączników, kontaktów i przycisków schodowych, 6 włączników hotelowych, 35 przełączników dzwonkowych obsa-

dzonych w futrynach i 36 dzwonek”, co w sumie stanowiło 1690 proc. normy. Oczywiście, bez odpowiedniego przygotowania miejsca pracy, zapewnienia odpowiednich ilości i jakości surowca wszystkie te rekordy nie mogłyby mieć miejsca.

Inicjator współzawodnictwa na polskim podwórku, Wincenty Pstrowski, nie doczekał już owej, niemal sportowej, rywalizacji. Ponad pół roku po opublikowaniu swojego listu zmarł na białaczkę. Choroba ujawniła się podczas zakładania protez zębowych. Mimo otoczenia przodownika najlepszą opieką (łącznie z konsultacjami u specjalistów z Francji) zmarł 18 kwietnia 1948 roku w Krakowie. Jego uroczysty pogrzeb zgromadził właściwie wszystkie najważniejsze osoby w państwie. Warty przy jego trumnie pełnili przodownicy pracy, ale także Edward Ochab i Aleksander Zawadzki z kierownictwa

PPR. Chociaż władze próbowały wykorzystać śmierć Pstrowskiego do wzmożenia akcji współzawodnictwa, wśród robotników pojawiły się wątpliwości odnośnie do jego wpływu na zdrowie. Już informacja o hospitalizacji górnika nasiliła falę komentarzy oraz odmów przystępowania do wyścigu w pracy (górnicy z kopalni „Silesia”: „my chcemy żyć, nie chcemy leżeć w szpitalu, jak leży Pstrowski [...] pracować będziemy, lecz precz z jakimś współzawodnictwem”). Po śmierci przodownika po zakładach pracy zaczęły krążyć rymowanki („Chcesz iść szybko na Sąd Boski? Pracuj jak Wincenty Pstrowski” czy „Wincenty Pstrowski, górnik ubogi/ wykonał normę, wyciągnął nogi”).

Pstrowski został pośmiertnie uhonorowany jednym z pierwszych orderów Budowniczego Polski Ludowej – najwyższego odznaczenia państwowego w PRL. W ten sam sposób odznaczono jeszcze m.in. górnika Franciszka Apryasa, murarza Michała Krajewskiego i włókniarkę Wandę Gościmińską.

### Wyższe normy, niższa płaca

Wysokie przekroczenia norm wywołały pytanie o ich odpowiedni poziom. W Związku Radzieckim po rekordomanii rozpętanej przez Stachanowa normy ►

► Przodownica Wanda Gościmińska, Warszawa, listopad 1949 roku



Fot. PAP

uległy rewizji (czyli podniesieniu) w ciągu pół roku. Józef Stalin na Pierwszej Wszechzwiązkowej Naradzie Stachanowców grzmiał: „Ruch stachanowski [...] stawia sobie za cel przekroczenie obecnych norm technicznych, przekroczenie zaprojektowanych potencjałów wytwórczych, przekroczenie istniejących planów i bilansów wytwórczości. Przekroczenie – dlatego że te właśnie normy są przestarzałe dla naszych czasów, dla naszych nowych ludzi. Ruch ten obala dawne poglądy na technikę, łamie dawne normy techniczne, dawne zaprojektowane potencjały wytwórcze [...] i domaga się stworzenia nowych, wyższych norm technicznych”. W Polsce normy pracy zmieniono półtora roku później – w przemyśle węglowym wzrosły o 24,4 proc, metalowym o 35 proc., włókienniczym o 30–50 proc. Kolejna rewizja została przeprowadzona w 1950 roku. Nowe normy były dużym ciosem dla współzawodnictwa. Robotnicy poczuli się oszukani, swoje niezadowolenie skierowali zaś na przodowników pracy. „Dochodziło do bójek, chuligaństwa noszącego nawet charakter terroru” – czytamy w notatce skierowanej do KC PZPR w związku z przeprowadzoną reformą norm. Wyższe normy oznaczały niejednokrotnie niższe wynagrodzenie. Obawa przed rozczarowanymi tym robotnikami powodowała pełną mobilizację służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Aby utrzymać porządek, imano się różnych argumentów – np. w jednej z kopalń Zagłębia Dąbrowskiego „wobec faktu niezadowolenia umiejętna propaganda wyjaśniała [...] żonie górnika, że przyczyną niskiego zarobku było ociąganie się męża w pracy. Kobiety te przyrzekały, że interesować się będą wydajnością swoich mężów, co często nosiło charakter rodzinnej groźby”.

Te wydarzenia pokazały, że wyczerpały się możliwości rozszerzania wyścigu pracy. Współzawodnictwo potrzebowało nowych impulsów. Nie sprawdziła się próba ujęcia ruchu w sztywne ramy regulaminowe (z przyznawaniem punktów za wykonywanie konkretnych prac) – szybko zatem zrezygnowano z tej formy. Inną

próbę podjęli górnicy z kopalni „Zabrze-Wschód”, którzy wezwali do podjęcia zobowiązań produkcyjnych dla uczczenia zbliżającego się Kongresu Zjednoczeniowego PPR i PPS. W owym „czynnie kongresowym”, według oficjalnych statystyk, wzięło udział ponad 12,5 tys. zakładów pracy z różnych branż i niemal 1,4 mln robotników. Składanie oficjalnych meldunków o wykonaniu podjętych zobowiązań stało się ważnym punktem państwowych celebracji. W latach późniejszych podobny rozmach towarzyszył obchodom sześćdziesiątych urodzin Bolesława Bieruta. Jak jednak wynika ze źródeł, proces podejmowania zobowiązań i przystępowania do nich był dość dokładnie przygotowany, łącznie z typowaniem fabryk, które były inicjatorami współzawodnictwa, czy harmonogramem włączania się poszczególnych zakładów pracy do akcji.

Próbowano też przeszczepić na grunt polski kolejną formę wyścigu pracy rodem z ZSRR – współzawodnictwo w stosowaniu przodujących metod pracy. Korabielnikowa, Żandarowa, Kolesow, Kowalow – te nazwiska miały stać się synonimami rewolucyjnych zmian w systemie pracy, pokazywać, że człowiek radziecki cały czas dąży do podnoszenia swojej tzw. świadomości produkcyjnej. Jednak pomimo dość dużego zaangażowania propagandy (m.in. objazd Lidii Korabielnikowej po polskich zakładach pracy) i promowania także polskich nazwisk udział robotników w tej formie współzawodnictwa był ograniczony. Sami robotnicy byli bardzo krytyczni w stosunku do nowych metod. Dla wielu nie było w nich nic „rewolucyjnego” – jeden z robotników Zakładu Produkcji Wielkich Maszyn Elektrycznych we Wrocławiu o nożu tokarskim Kolesowa powiedział, że „takim nożem [...] w Warszawie w latach trzydziestych pracował”.

### Uciążliwy rytuał

Właściwie od przełomu lat 1953 i 1954 wyścig w pracy wegetował. Liczbę współzawodniczących oraz ich przyszłe wyniki pracy włączano do planów gospodarczych, co stwarzało możliwość

wywierania odgórných nacisków. Ruch stawał się coraz bardziej sformalizowany, w praktyce ogranicza się jedynie do podpisywania listy. Nie udawało się wypracować takiej formy współzawodnictwa, która zapewniałaby sprawiedliwe porównanie wyników współzawodniczących z satysfakcjonującymi wynikami produkcyjnymi.

Jednak patrzenie na współzawodnictwo pracy jedynie przez pryzmat jego ekstensywności niewątpliwie zubaża całe zjawisko. Jeśli przyjmiemy, że wyścig w pracy był jednym z elementów tworzenia nowego człowieka komunistycznego, nowego etosu pracy, wówczas pokaże nam się ono jako dużej skali eksperyment socjologiczny, jego efekty zaś są wciąż możliwe do zaobserwowania. Przede wszystkim współzawodnictwo miało stworzyć elitę robotniczą, przodowników pracy, którzy nowymi metodami pokazywali, że nie ma granic, których świadomy człowiek radziecki nie byłby w stanie przekroczyć. Mieli, cytując Stalina, „obalać dawne poglądy na technikę, łamać dawne normy techniczne”. Przodownicy mieli być przykładem dla innych robotników: awans i nagrody we współzawodnictwie (nierzadko samochody, motocykle, mieszkania, a przede wszystkim dostęp do wielu dóbr) miały pokazać wahającym się robotnikom, co im oferuje nowa władza. Propagandowy rozgłos nadany rekordowym wynikiem czy też nowym „rewolucyjnym” metodom pracy miał wzmacniać to przekonanie.

Niestety, mimo propagandowych wysiłków władz współzawodnictwo pracy bardzo szybko stało się nic niewnoszącym rytuałem, który okazywał się ze wszech miar uciążliwy, nie tylko dla robotników, lecz także dla administracji zakładów pracy. Wydarzenia Czerwca i Października 1956 roku zakończyły ów projekt. W kolejnych dekadach współzawodnictwo funkcjonowało w zmienionych formach, jednak już nigdy nie towarzyszył mu taki rozmach, jak na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku. ❀